## I. Szyderiat

coś będzie. nazbierało się i musi wyszumować,
wypełnić cały wieczór. może nawet skruszy
ściany, granice, przeleje się
aż w głęboką noc.

niemal każdy czuje wodnisty wiatr
owiewający grzbiet. na ostro. statek mędrców
rozbija się o wystające z toni kości Lewiatana.
jajogłowcy, zaplątani we własne brody,
usiłują dopchać się do szalup.

nasz kraj to samica. kraja. kraini.
ojczyzna — bez wątpienia rodzaju żeńskiego.
dziś — szaleje, kompletnie odurzona Polonia
idzie w miasto.

zapada zmierzch. w nocy zlezą się radykałowie.
będą zmuszać. zanim zegar wybije dwunastą
każdy z nas — chce, czy nie — stanie się
mniej, lub bardziej kaczyński. kaczyńskawy.
podkaczyńszczony.

możemy sobie wyobrazić państwo rządzone przez
choroby weneryczne? albo znowuż istoty
komunikujące się za pomocą szankrów,
osobniki, które porozumiewają się wybroczynami?

niedługo będziemy mówić wyłącznie
Janem Lechem Pawłem Jarosławem Karolem.
wsłuchani w bełkot Radia Fraktal
zatracimy odrębność. nie zorientujemy się, że
z głośników każdego odbiornika będą wypływać
nie dźwięki, nie słowa, ale inne radia.
z membran — coraz mniejsze radyjka.

napisze się też, obojętnie, przez kogo,
Konrad Wallenrod II - Terminowanie,
epopeja o nawróconym aborcjoniście,
który wygładzał kobietom brzuchy.
białym piórkiem (głask, głask
— i nie jesteś już w ciąży).
w epilogu — rozwścieczony tłum
zlinczuje obłudnika.

II. Czatownia

Polonia przewraca się, skołowana wali pysiaczkiem
w parkiet. co za okazja! podbiegam,
chwytam ją oburącz. płaty jasnej farby,
konfetti z porwanych traktatów sypie się
z sufitu klubu. wirują strzępki białej sz(m)aty.

język w głąb. dzielę się tym, co gęste i ostre,
co pali i niesie oczyszczenie.

odwraca wzrok. bez nienawiści. rozumie.
spektrum uczuć żywionych przez dwie
brudne gąbki. mną myto talerze po kolacji.
nią, nasączoną spirytusem, przecierano plecy,
całe w guzach.

chce jeszcze. niestety, nie można. na brzeg
wychodzi najmłodszy z brodatych
oświeceńców. jako jedyny umiał pływać.

mówi głośno i wyraźnie. litymi pomnikami,
czystym złoceniem. w jego tonie — pastorały,
pagony, dym z rac.

III. Nieobdzieralność

gapi się na nas ptak, z którego nie wolno
szydzić (powiedzmy, że nie jest to zimorodek,
ani jemiołuszka). ma szeroko rozpostarte
skrzydła, piuskę na siwej głowie.
między nogami — ogon jak topór.

wywaliło język i jęczy, biedne zwierzę.
nikt nie jest w stanie go usłyszeć. Khiiiiig!

jak się dobrze przyjrzeć — można uznać, że
z twarzy przypomina ono jednego z byłych
prezydentów, ciotecznego brata Polonii
(choć niemal wszyscy historycy twierdzą,
że to żadna rodzina, on tak naprawdę
był adoptowany).

istota o pustych, pneumatycznych kościach
rozkwitająca na czerwonym obrusie, jakim
zaścielony jest stolik mało eleganckiej knajpy.
ornament w otoczeniu parujących talerzy.

cicho! ostatni z mądrych — zdaje się — zamilkł
na dobre. zakrzyczały go półmilimetrowe
radyjka, zagłuszyła pogięta blacha.

kelner postawił wazę z grochówką pomiędzy
złotymi szponami zwierzaka.

ktoś się śmieje z głupot nienapisanego
jeszcze Kordiana II, czy współczesnej wersji
Quo vadis - poematu o podpalonej przez
lewaków Warszawie.

jednemu dostojnikowi skutecznie wmówiono,
że zginął w zamachu. siedzi za biurkiem,
obsypany kilakami, zastanawia się, kto był
kolaborantem, kto jawnym zdrajcą.

"Wróg u bram!" — grzmi na pierwszej stronie
Bezpospolita.

jakaś laska w powłóczystych ciuchach
ma nieodpartą ochotę na seks.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 26.01.2022 07:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.